

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu zredagowany przez Eryka Kuehnelt-Leddihna i przyjęty w drodze uchwały na konferencji zorganizowanej przez Western Humanities Institute w Portland (stan Oregon, USA) w 1981 roku. Deklaracja w dobitny sposób krytykuje ateizm, kolektywizm, egalitaryzm, socjalizm, pozytywizm prawniczy, nacjonalizm, omnipotencję państwa, hierokrację i cesaropapizm.

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu zredagowany przez Ericha von Kuehnelt-Leddihna i przyjęty w drodze uchwały na konferencji zorganizowanej przez Western Humanities Institute w Portland (stan Oregon, USA) w 1981 roku. Deklaracja w dobitny sposób krytykuje ateizm, kolektywizm, egalitaryzm, socjalizm, pozytywizm prawniczy, nacjonalizm, omnipotencję państwa, hierokrację i cesaropapizm. Dokument afirmuje takie wartości jak rodzina, wiara religijna, ojczyzna, własność prywatna, wolność osobista, tradycja, autorytet władzy, hierarchia społeczna. Leddihn w Deklaracji postuluje m.in. decentralizację państwa, dobór kadry urzędniczej na podstawie kryterium kompetencji i profesjonalizację sił zbrojnych.

Deklaracja Portlandzka

Przedmowa do wydania polskiego

Pewien wiedeński filozof kawiarniany zwykł mawiać: "Wszystko ma swój koniec, tylko kiełbasa ma dwa". Odnosi się to do wszystkiego, co w naszym życiu jedynie doczesne a więc także do konstytucji i form państwowych, w tym rzecz oczywista do odrestaurowanej przez Rewolucję Francuską demokracji, która już przez 2000 lat w Atenach zakończyła się polityczną, wojskową i moralną katastrofą (Platon, Arystoteles jak również św. Tomasz z Akwinu widzieli w demokracji najmniej szkodliwą z trzech złych form rządów, ale i tak niebezpieczną przez możliwość przekształcenia się w tyranię). Zbankrutowana po I wojnie światowej i zluzowana przez (częściowo totalitarne) dyktatury przeżyła po II wojnie światowej, dzięki zwycięstwu Amerykanów swego rodzaju renesans w Europie Zachodniej, podczas gdy konkurenci (bo przecież nie wrogowie) narodowego socjalizmu, czyli międzynarodowi socjaliści wzięli w posiadanie resztę Europy.

Jest jednak pewne, że z oczywistych powodów demokracja we wszystkich krajach świata skończy się - także i dzisiaj 3/4 krajów członkowskich ONZ jest rządzonych niedemokratycznie.

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

Przy czym w zależności od narodowego charakteru demokratyczny eksperyment poniesie klęskę w bliższej lub dalszej przyszłości. Demokracja i liberalizm występują częstokroć razem, wolność i równość choć ze sobą sprzeczne łączone bywają jak syjamscy bracia, dlatego już dzisiaj obrońcy wolności winni szukać alternatywnego rozwiązania i myśleć o takiej formie państwa, która połączy zasady wolności z wiedzą, doświadczeniem i zasadami etycznymi. Pozwoli to skończyć z przerażającym dyletanctwem i totalitarnymi tendencjami zagrażającymi światu. W 1988 r. w miejscowości Portland w stanie Oregon na wybrzeżu Pacyfiku grupa mężczyzn zatroskanych wieloma niepokojącymi zjawiskami występującymi we współczesnym świecie naszkicowała przy moim udziale rodzaj programu, który przedłożony zostaje teraz polskiemu czytelnikowi. Program ten może ktoś uznać za autorytarny i elitarny, ale alternatywą dla autorytetu jest przymus i strach, a alternatywą elitaryzmu jest ideologicznie uwarunkowany demokratyczny nihilizm, który polega na tym, iż uważa się, że jeden człowiek jest tak samo dobry jak każdy inny. Z praktycznego doświadczenia wiemy jednak, że jest całkiem inaczej. Jesteśmy nierówni pod każdym względem i naturalnie nie ma także żadnej "równości przed Bogiem"!

Czy Judasz Iskariota był "równy" przed Bogiem św. Janowi? A św. Maksymilian Kolbe "równy" Himlerowi lub Berii? Gdyby tak miało być, nie byłoby Sądu Ostatecznego i chrześcijaństwo straciłoby sens. Teraz zwracam się do polskiego czytelnika, który zapewne zna tragiczną historię swego kraju. Państwo polsko-litewskie było po rosyjskim największym państwem w Europie. Najbardziej też chyba tolerancyjnym pod względem wyznaniowym. Po 1572 roku władza szlachty przybrała "demotyczny" charakter. Zamiast monarchii dziedzicznej była monarchia elekcyjna i dlatego państwo polskie nosiło nazwę "Rzeczpospolita". Państwo to nie przypadkiem stało się z biegiem czasu łupem sąsiadów. Słabość królewskiej władzy centralnej szła w parze z libertyńską demoralizacją wyższej szlachty, której frakcje nie tylko rozszarpały kraj, lecz także poddane były obcym wpływom zagranicy (podobnie i dzisiaj w wielu krajach świata istnieją partie, które swe centrale mają za granicą). Co zaś się tyczy "złotej wolności" to pamiętać należy o słowach Edmunda Burke'a: *Liberty without wisdom and without virtue? It is the greatest of all possible evils* ("Wolność bez mądrości i cnoty? To jest zło największe z możliwych").

Polska odrodzona po pierwszej wojnie światowej przeżyła w latach 1938-1945 ten sam los, wprawdzie nie z identycznych ale z podobnych powodów. Harold Laski, brytyjski socjalista, twierdzi, że demokratyczna republika, aby przetrwać musi spełniać dwa warunki: 1. musi mieć system dwupartyjny, który wyklucza szantaż trzeciej partii (z centrum) 2. co jest jeszcze ważniejsze, partie - najlepiej tylko dwie - muszą mieć wspólny światopogląd, wspólną ideologię i mówić tym samym językiem, gdyż w przeciwnym razie prawdziwy dialog i kompromis stają się niemożliwe. Są to jednak warunki (szczególnie ten drugi), które możemy znaleźć w północno-zachodniej Europie, w Ameryce Płn. i Australii, czyli w kulturze postprotestanckiej, ale nie w centrum Europy, a przede wszystkim nie w Polsce. Dlatego po zwycięstwie aliantów w 1918 roku demokracja poniosła klęskę w prawie wszystkich krajach Europy (nawet w Holandii i Norwegii pojawiły się ruchy totalitarne).

Świat "Starych Kościołów", czyli katolickiego i ortodoksyjnego jest "personalistyczny". Tam nie czci się środka, nie czci się tego co relatywne, ale to co absolutne i skrajne, czyli to co w czasach trudnych i niebezpiecznych okazuje się zwycięskie. A tylko taki system godny jest zalecania, który ostanie się w obliczu napięć i zewnętrznych nacisków. Demokracja jest "ideologią ładnej pogody". Kwitnie w krajach anglosaskich i w Skandynawii, gdzie kocha się kompromisy. Inaczej jest na przykład w Hiszpanii, gdzie brak nawet pojęcia "kompromis", *compromiso*

znaczy tyle co "umówienie się". W prawdziwych demokracjach światopoglądowe przeciwieństwa, o ile w ogóle się ujawniają, są minimalizowane przez "horyzontalny" nacisk społeczny lub całkiem eliminowane. Radykalny dysydyntyzm nie jest tolerowany. Słusznie stwierdził Herman Funke: "W dyktaturach trzeba wyć razem z wilkami, w demokracjach beczeć razem z owcami". Polacy mogą niekiedy zamienić się w wilki, ale nie są przecież owcami. Istnieją jeszcze dwa czynniki, które sprawiają, że demokracja stanie się niemożliwa nie tylko w prawie całej Europie i w całej Ameryce Południowej, ale również na dłuższą metę na całym świecie. Pierwszy z tych czynników to coraz większa przepaść między

Scita

i

Scienda

, czyli wiedzą rzeczywistą a wiedzą konieczną - potrzebną wybieranym i wyborcom do zrozumienia i rozwiązywania problemów ich kraju. Tej przepaści nie było (a być może nie ma i dzisiaj) w dawnych kantonach szwajcarskich, ale istnieje ona z pewnością w krajach o milionach mieszkańców i międzynarodowych powiązaniach. Człowiek, który nigdy nie studiował medycyny, ale podaje się za lekarza, może w swej nielegalnej praktyce spowodować śmierć kilkuset ludzi, natomiast człowiek, który nie rozumie nic ze sztuki rządzenia państwem i który obejmuje najwyższe funkcje polityczne dzięki swej wymowie, popularności lub szczególnej politycznej konstelacji, może sprawić, że zginą miliony ludzi.

Co uprawnia dziś kogoś do zostania prezydentem: nic poza tym, że urodził się przed określoną liczbą lat - jest to zasada czysto "wegetatywna" - podczas gdy taksówkarzowi każe się zdawać egzaminy. Jaki jest "tajny przepis" na demokrację? Równość w tajnych wyborach "tajnej" 19-letniej prostytutki i tajnego radcy, który ma 65 lat. Drugim czynnikiem jest rosnąca pogarda dla polityków i partii, kupujących głosy za pomocą obietnic składanych wyborcom. Partyjna gospodarka, partyjne waśnie, partyjne intrygi, partyjne szachrajstwa powodują, że wielu ludzi wewnątrz odwraca się od demokracji. Tak dzieje się nawet w USA, gdzie w wyborach prezydenckich do urn nie idzie więcej niż 55% uprawnionych do głosowania, a w wyborach do kongresu nie mniej niż 40%. Wiliam E. Simon, były minister finansów Nixona, napisał („Washington Times”, 7.II.1984), że członkowie Kongresu to tchórzliwi, podli, lizusowscy lokaje. I dodał: "Nadszedł czas, żeby lud amerykański ukrzyżował tych nikczemnych, nadętych, krwio pijących, tępych i zdegenerowanych obłudników". Narody długo znoszą nadużycia i nieporządki. Ale przychodzi dzień, w którym przelewa się czara goryczy i wówczas wybija godzina totalitarnych demagogów. Tego czego dziś potrzebujemy, to nie demokratyczne zarządzanie przez amatorów "państwo-zaopatrzeniowiec" (właściwa nazwa państwa

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

opiekuńczego), lecz państwo minimalne o najwyższej jakości, które mamy obecnie na Zachodzie. Trzeba dziś szukać rzeczywiście nowych wzorów, zamiast sięgać do historycznego lamusa. Żaden naprawdę europejski (a także żaden amerykański) myśliciel nie był zwolennikiem demokracji. Nie mówili o niej dobrze ani myśliciele pogańscy, jak Sokrates, który namiętnie ją krytykował - co przypłacił życiem, ani żydowscy (jak choćby Teodor Herzl), ani chrześcijańscy - Leon XIII w encyklice *Graves de Communi* wyraźnie zabronił używania połączenia "chrześcijańska demokracja".

Problem, przed którym stoimy został ponad 2000 lat temu sformułowany przez Platona: "Jak długo królowie nie będą filozofami, a filozofowie królami (...) tak długo nie będzie końca nieszczęściom naszych państw i całego rodzaju ludzkiego". Oczywiście należy to rozumieć w sensie przenośnym, ja ująłbym to konkretniej: monarchia dziedziczna z pewnymi ograniczeniami jest nieporównywalnie bardziej racjonalna niż demokracja. Narody, które tak wiele wycierpiały za czasów Rewolucji Francuskiej i od jej obu epigonów - międzynarodowego i narodowego socjalizmu, mogą odwrócić kartę historii. Przede wszystkim Polacy. Wielkie cierpienia mogą prowadzić ludzi do rozpacz i zwątpienia, ale mogą też uczynić ich pobożniejszymi i mądrzejszymi. Oby Deklaracja Portlandzka była dla nich drogowskazem ku lepszej przyszłości. Muszą jednak zerwać z błędami przeszłości.

Eryk von Kuehnelt-Leddihn
Deklaracja Portlandzka

Jest rzeczą oczywistą, że ten niezwykle złożony wszechświat nie może być rezultatem bilionów przypadków i szczęśliwych zbiegów okoliczności. Musi on posiadać swego Stwórcę. On - odwieczny Pan tego świata ma nad nim pełną władzę, nad jego istnieniem i nad prawami, które nim rządzą. On jest panem życia i śmierci, Ojcem Stworzenia.

Ze wszystkich jego stworzeń jedynie człowiek posiada zdolność rozumienia i wartościowania tego, co postrzega, wartościowania moralnego, estetycznego, utylitarnego. Człowiek potrafi wszystko "zużytkować", albowiem wszystko, nawet cierpienie, ma dla niego jakiś sens. Człowiek może podziwiać piękno i majestat lwa, dokonuje wówczas wartościowania estetycznego. Skóra lwa może mieć dla człowieka również wartość użytkową i handlową. Dziki lew wzbudza strach, poskromiony i oswojony może być przyjacielem człowieka i bawić go podczas cyrkowych występów. Skąła, obraz, ból zęba, zachód słońca, kawałek węgla, trująca roślina - wszystko ma jakieś znaczenie dla człowieka, któremu powierzono nie tylko ziemię ale i cały Wszechświat - cóż za straszliwa i przerażająca odpowiedzialność! Dlatego człowiek - istota upadła, wielka, niedoskonała - musi znać granice swoich możliwości. Los budowniczych wieży

Babel winien być dla nas przestrogą.

Ponieważ człowiek stworzony jest na podobieństwo Boże, dlatego nawet po upadku różni się od zwierząt - jest istotą transcendentną powołaną do tego, aby wyrastać ponad siebie. Człowiek jest czymś więcej niż "tylko człowiekiem". Jego egzystencja nie kończy się wraz ze śmiercią ciała. Dlatego mają rację pogańscy egzystencjaliści, kiedy twierdzą, że życie na tej ziemi jest samo w sobie absurdalne. W świecie Boga, Człowieka, Szatana, w granicach wyznaczonych przez czas i przestrzeń, zarówno sprawiedliwość jak i urzeczywistnienie indywidualnych celów mogą być w najlepszym razie tylko fragmentaryczne. Życie człowieka jest w nierozdzielny sposób związane z Bogiem, zwykle przez spajającą moc religii. Człowiek zwraca się do Boga w modlitwie, czuje się związany moralnymi przykazaniami mającymi swe źródło w Słowie Bożym i przekazanymi w Objawieniu. Rozum, intuicja i łaska są drogami do niewidzialnego, ale niewątpliwie istotnego, wszechwiedzącego i wszechmocnego Boga, którego jesteśmy pokornymi partnerami w dramacie rozgrywającym się na Ziemi. Nie wolno nam zapomnieć: jeśli nie ma osobowego Boga, wszystko jest dozwolone, jeśli On istnieje, wszystko jest możliwe.

Słowo "osoba" (*persona*) pochodzi od etruskiego wyrazu *phersu*, oznaczającego maskę aktora, którą nosi on przy odgrywaniu swej roli. Wskazuje więc ono na naszą wyjątkowość, na nasz niepowtarzalny los, którego nie możemy przekazać nikomu innemu. Każdy jest niezbędny, każdy jest niezastąpiony. Choćby by nie wiadomo jak mały i cichy. Skutkiem tej wyjątkowości jest różnorodność i nierówność. Jesteśmy różni pod każdym względem - fizycznym, moralnym, intelektualnym. W oczach Boga także nie jesteśmy równi. Wyżej ceni On świętego niż niepoprawnego grzesznika, Abła wyżej niż Kaina. Różnymi czynią nas nasze talenty, zdolności i wysiłki, nasza płeć i nasz wiek, nasza mądrość i nasze doświadczenie. U wszystkich ludzi występują te same cechy, ale nie w jednakowym stopniu. Przymiotnikowa równość jest czymś innym niż rzeczywista równość.

Podobnie jak zwierzęta mamy skłonność do bycia w stadzie, która sprawia, że lubimy przebywać w towarzystwie ludzi naszej rasy, naszej płci, naszych politycznych poglądów, wśród ludzi należących do tej samej warstwy społecznej, będących w tym samym wieku, posiadających ten sam smak. Ale zjawiskiem wyłącznie ludzkim jest dążenie do odmienności, chęć przebywania pośród tych, którzy pod każdym względem są różni od nas. Dlatego lubimy podróżować, kosztować różne potrawy, słuchać innej muzyki, oglądać inne rośliny, zwierzęta, budowle i krajobrazy. Radość z różnorodności Stworzenia odróżnia nas tak samo jak religia i rozum.

Poniżające człowieka dążenie do równości i nienawiść do tego co odmienne charakteryzuje wszystkie formy lewicowości. Ideologie lewicy są w sposób nieunikniony totalitarne, ponieważ

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

na przekór zamierzonej przez Stwórcę różnorodności świata, pragną przemocą zmusić nas byśmy byli jednakowi i równi. Lewicowa wizja świata to jednakowość, jednolitość, równość: jeden naród, z jednym wodzem, z jedną rasą, jednym językiem, jednym systemem szkolnym, jednym prawem, jednym obyczajem, równymi zarobkami dla wszystkich itd. Ponieważ jednak natura tworzy różnice, lewica może osiągnąć swe cele jedynie przy użyciu przemocy, poprzez urawniłowkę, przymusową asymilację, emigrację lub ludobójstwo. Wszystkie odmiany lewicy, wszystkie ideologie lewicowe, które swą kulminację osiągnęły w rewolucjach: francuskiej, bolszewickiej i narodowo-socjalistycznej, poszły tą drogą.

"To, co jest prawe, jest prawdziwe, to co jest lewe, jest fałszywe" (*Right is right and Left is wrong*). Na Prawicy są: osoba, wolność, duchowość, organicznie rosnące instytucje i obyczaje. Na Lewicy jest dwugłowy Lewiatan: państwo - społeczeństwo, jednolitość, jednakowość, niewolnictwo w równości. We wszystkich językach germańskich, romańskich, słowiańskich, ałtajskich, w sanskrypcie, japońskim i hebrajskim, to co po prawej ma pozytywne znaczenie, to, co po lewej - negatywne. Ten podział silniejszy bywa niż ludzka anatomia: "Serce mędrca bije po stronie prawej, serce głupca po lewej" (*Księga Eklezjastes* 10,2). Zarówno język jak i tradycja dają nam pełne prawo do używania tej semantyki.

Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, a badania naukowe ostatnich trzydziestu lat odkryły więcej różnic psychologicznych i fizjologicznych między nimi, niż przypuszczano wcześniej. Mężczyzna i kobieta są duchowo równowartościowi, cechy ich umysłu nie są ani wyłącznie męskie, ani wyłącznie żeńskie, a jednak przedstawiają oni statystycznie rzecz biorąc, egzystencjalnie różne formy społeczeństwa i mają różne powołania, zadania i role. Tradycyjna rola kobiety w naszej cywilizacji jest w istocie rzeczą wynikiem nagromadzonych doświadczeń i mądrości przeszłych pokoleń. W tej roli najważniejsze są: miłość, sympatia, dawanie życia, wychowanie dzieci. Są to rzeczy niesłychanie ważne, wprost bezcenne. Nikt nie potrafi zastąpić kobiety w tej roli, tylko ona może dobrze wypełnić dane jej powołanie. Nie oznacza to, że kobietom, które jako władczynie, pisarki, artystki, lekarki, jurystki, biznesmenki itd. tak wiele potrafiły osiągnąć, należy ustawowo zabraniać swobodnego wyboru zawodu, kariery i roli innej niż ta dana jej przez naturę. Jednakże są pewne zajęcia i zawody głęboko sprzeczne z naturą i godnością kobiety, np. żołnierza liniowego, rzeźnika, górnika, kata.

Rodzina jest żywą i najważniejszą komórką społecznego organizmu. Człowiek jest istotą, która zna swych dziadków. Bardziej niż na atrakcyjności erotycznej i prymitywnej seksualności opiera się ona na wierności, przywiązaniu i na specjalnym rodzaju przyjaźni. W idealnym przypadku rodzina jest połączeniem dwóch płci i trzech generacji: jedność i różnorodność to jej podstawowe cechy. W obrębie rodziny jest miejsce na erotyzm, seks, prokreację, wychowanie, kształtowanie charakteru, wzajemna życzliwość i pomoc. Jest ona spełnieniem zarówno

patriarchalnych jak matriarchalnych skłonności. Państwo i społeczeństwo muszą unikać każdej polityki, która zagraża integralności i niezależności rodziny.

Ludzkie społeczeństwo jest skomplikowanym organizmem i strzec się musi dwóch niebezpieczeństw: totalnego wchłonięcia przez państwo (jak to miało miejsce w greckim polis) oraz zwycięstwa ducha hordy, który niszczy każdą oryginalność i odrębność, depersonalizuje człowieka wytwarzając własny "oddolny" totalitaryzm. Zdrowe społeczeństwo nie jest monolitem, lecz naturalnym organicznym i wielowarstwowym tworem o wielu funkcjach. Ludzie, którzy je tworzą są konieczni i niezastąpieni, potrzebujący, szanujący i kochający się nawzajem, dumni ze swych powołań i specyficznych zadań i ról jakie wykonują. Nie wynika z tego, że społeczeństwo winno być oparte na podziałach kastowych. Przeciwnie, powinna istnieć możliwie duża swoboda przechodzenia z jednej grupy społecznej do innej, z niższego poziomu na wyższy. Talent, rzeczywiste osiągnięcia, ofiarność, moralna dyscyplina, charakter muszą być szanowane i nagradzane. Zawiść, grupowa arogancja, mściwość, nienawiść, brak miłości bliźniego są nowotworem zżerającym społeczny organizm. W żaden sposób nie należy przeszkadzać formowaniu się elit przebiegających w długim procesie krystalizacji i selekcji. Społeczeństwo bez elit, przywództwa i bez wzorów, które można naśladować, jest społeczeństwem chorym. Kiedy ich nie ma, lub są złe, narody popadają w dekadencję i upadają. Na dłuższą metę, ani społeczeństwo kastowe, ani "bezklasowe" nie są produktywne i twórcze. Trzeba zdecydowanie odrzucić wszelkie próby czynienia absolutu z państwa lub społeczeństwa. Socjalizm w sposób nieuchronny prowadzi do etatyzmu i do omnipotencji państwa, pragnie również społeczeństwo podnieść do rangi absolutu. Jednak społeczeństwo (w sensie ludzkiego środowiska) nie może stać się alibi dla nienormalnych postępów. Całkowicie fałszywa jest teza, że człowiek jest z natury dobry i tylko społeczeństwo czyni go złym. Naszym zadaniem jest zwalczanie kolektywizmu obojętnie politycznej, społecznej czy gospodarczej natury.

Istnienie państwa i władzy jest po części skutkiem ludzkich słabości i niedoskonałości. Państwo jest potrzebne, ale nie powinno być ani ubóstwiane, ani nie powinno stać się celem samym w sobie. Jego zadaniem jest obrona ludzi przed zbyt potężnym społeczeństwem, przed złymi jednostkami lub przed wrogiem zewnętrznym. Państwo jest kośćcem narodu. Prawomocność państwa spoczywa w pierwszym rzędzie na autorytecie ale także, wskutek niedoskonałej natury człowieka, na sile. W sferze działania państwa winno być tak wiele wolności, jak to jest możliwe i tak wiele siły, ile jest konieczne. Wszystkie wolne narody są "autorytarne" w swojej polityce, a także w życiu społecznym i rodzinnym. Jesteśmy posłuszni bo kochamy i szanujemy (większą wiedzę większą mądrość tych, którym winni jesteśmy posłuszeństwo) lub dlatego, że rozumiemy iż posłuszeństwo leży w interesie dobra ogólnego, którego częścią jest również nasze własne dobro. Obie te przyczyny skłaniające nas do posłuszeństwa nie wykluczają się nawzajem. Rządzącym, rodzicom i nauczycielom możemy okazywać miłość i szacunek. Pracodawca jest raczej szanowany niż kochany. Policjantowi drogowemu jesteśmy posłuszni, bo jest to rozsądne. Istnieje tylko jedna alternatywa dla autorytetu - strach, który w przeciwieństwie do autorytetu jest czysto zewnętrzną siłą. Ulegamy wtedy, gdyż boimy się

przemocy. Na strachu buduje się tyranie. Społeczeństwo, które opiera się wyłącznie na strachu, jest nienaturalnym społeczeństwem w nienaturalnym państwie. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że także w wolnym kraju państwo ma prawo grozić karą, która nie jest codziennym i powszechnym lecz ostatecznym środkiem.

Państwo ma charakter "aneksjonistyczny". Grozi mu ciągle niebezpieczeństwo chorobliwego rozrostu jego organów i uzurpowania sobie funkcji, które z natury rzeczy należą do jednostki, rodziny lub społeczeństwa (także społeczeństwo może niekiedy naruszać wolność człowieka). Cokolwiek może uczynić jednostka, winna to czynić; następnym krokiem jest zwrócenie się do rodziny, dalszym do wspólnoty lokalnej, a dopiero na samym końcu do państwa. Rząd centralny jest instancją, do której należy zwracać się o pomoc tylko w ostateczności. Na tym polega zasada pomocniczości. Dlatego idealne państwo winno być państwem federalnym, złożonym z jednostek politycznych o szerokiej autonomii (*states, Lander, regions, provinces, ziemie*). Regiony podobnie jak osoby mają swoją niepowtarzalną wartość, są wytworem organicznego wzrostu i mają o wiele bardziej wyraziste oblicze niż wielkie państwo. Gigantyczne, scentralizowane "państwo aprowizacyjne" błędnie nazwane "państwem dobrobytu" zawsze skłonne do rozbudowania biurokracji przenika wszystkie dziedziny życia, wydziera ludziom sprawowane przez nich normalne funkcje, pozbawia ich samodzielności i inicjatywy przekształcając ich, jak to określa Aleksy de Tocqueville, w złężnione zwierzęta niszcząc w ten sposób witalność narodu. Gdy zdarza się katastrofa - co w historii dzieje się od czasu do czasu - naród taki niezdolny jest do tego, by podnieść się z upadku.

Dobry rząd nie opiera się na jednej zasadzie. Formuła: "Samorząd jest lepszy niż dobry rząd", jest w sposób oczywisty bezsensowna. Czy samoleczenie jest lepsze od leczenia przez dobrego lekarza? O wiele bliższa prawdy jest formuła: "pierwszym prawem narodu to być dobrze rządzonym". Zamiast maksymalnego rządu o minimalnej jakości, jaki mamy dzisiaj, potrzebujemy minimalnego rządu o maksymalnej jakości. Oznacza to, że administracja musi spoczywać w rękach ludzi do tego najodpowiedniejszych. Kariera administracyjna winna być otwarta dla wszystkich, którzy podobnie jak dawni mandaryni w Chinach, zdadzą egzamin wykazując się szeroką wiedzą i wysokim poziomem kultury. Podczas okresu próbnego nowy urzędnik musi udowodnić, że potrafi praktycznie wykorzystać swoją wiedzę teoretyczną, i że przy stosowaniu prawa nie zabije ducha martwa litera. Dopiero wtedy, gdy okaże się, że dobro ogólne leży mu tak samo na sercu jak problemy i potrzeby jednostki, może zostać na stałe przyjęty do urzędniczej hierarchii. Chiny (a do dzisiaj Tajwan) miały się dobrze dzięki otwartemu, nie dziedzicznemu, ale naprawdę elitarnemu systemowi rządów sprawowanych przez mandarynów. Przed rokiem 1918 także państwom europejskim przynosi wiele korzyści podobny system, który ponadto wyklucza urzędników i żołnierzy z działalności politycznej. Nie posiadali oni praw wyborczych, gdyż ten, kto służy dobru ogólnemu, nie powinien uczestniczyć w sporach partyjnych.

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

Przed biurokracją i technokracją nie ma ucieczki. W epoce w której nauka i technika są tak silnie obecne, nieodzowna jest wysoko wykwalifikowana administracja, która cieszy się poważaniem obywateli i ma dochody zmniejszające do minimum pokusę korupcji. Mieszana formą rządu, w skład którego wchodzi: "głowa państwa" grupa osób dysponujących wiedzą i doświadczeniem oraz reprezentanci ludu, jest formą normalną w naszej cywilizacji i zgodną z panującą w niej tradycją. Dodatkowo mógłby istnieć Sąd Najwyższy, który rozpatrywałby sporne kwestie nie tylko od strony zgodności z konstytucją, lecz również z moralnego punktu widzenia. Przedstawicielstwo ludu nie powinno być ciałem zajmującym się bieżącą polityką. Polityka to sprawa rządu. Parlamenti czy legislatury winny być wyłącznie ciałami ustawodawczymi. Jednak prawa, które stanowią, powinny być zatwierdzane przez głowę państwa. Poza tym parlamenti nie powinny działać zgodnie z "liniami partyjnymi" (choć zapewne nie da się uniknąć powstania frakcji), ale szczerze dążyć do tego, aby reprezentować "ojczyznę realną" - regiony, warstwy, zawody i w ten sposób dać rządowi możliwość dowiadywania się, czego życzą sobie lub co odrzucają poszczególne grupy społeczne. Większość; tak samo jak mniejszość może mieć lub też nie mieć racji. Byłoby nierozsądne, gdyby rodzice wymagali posłuszeństwa od dorastających dzieci nie wysłuchując nigdy ich życzeń i prośb. Ale czymś równie nierozsądnym byłoby spełnienie życzeń trojga lub czworga dzieci tylko dlatego, że tworzą w rodzinie większość. Rządzący powinni z powagą i rzetelnie przysłuchiwać się temu, czego pragną rządzeni. Decyzje podejmowane zgodnie z zasada większości? Tam, gdzie obywatel potrafi zrozumieć dany problem - w gminach wiejskich i dzielnicach miast - można stosować demokratyczne procedury, gdyż tam przepaść między rzeczywistością istniejącą, a konieczną wiedzą fachową nie jest jeszcze tak wielka. Konieczne jest ożywienie i wzmocnienie ciał pośredniczących (*corps intermediaires*). Czy stanowisko głowy państwa tożsame jest ze stanowiskiem szefa rządu, czy jest dziedziczne czy wybieralne, jakie prerogatywy wiążą się z jego piastowaniem zależy od tradycji, historycznych warunków i okoliczności. Ten, kto stoi na czele państwa, winien być odpowiednio wykształcony i stać ponad frakcjami. Sąd Najwyższy powinien być apolityczny i wybierany przez korporacje uczonych (fakultety prawnicze, teologiczne itd.). Trzeba odejść od amatorstwa i dyletantyzmu panującego dziś i w niedawnej przeszłości. Muszą istnieć obszary całkowicie wolne od ingerencji rządu "osobiste królestwa" - gdzie człowiek może swobodnie działać, tworzyć i doskonalić się; państwu trzeba wyznaczyć granice, których nie wolno mu przekraczać.

Wolność jest ściśle związana z własnością prywatną i wszystkie dobra oraz środki produkcji mogą należeć albo do osób prywatnych (indywidualnie lub grupowo), albo do ciał politycznych (rząd centralny, władze lokalne, miejskie itd). Trzeciej drogi nie ma. Prawo do własności dane zostało człowiekowi od Boga i jest jego jedyną możliwością, aby być niezależnym i aby móc tę niezależność obronić. Człowiek jest z natury istotą oszczędzającą i dążącą do posiadania. Zarobek i zysk to główne motywy ciężkiej pracy. Dlatego gospodarka oparta na własności prywatnej, prywatnej przedsiębiorczości i indywidualnej inicjatywie jest nieporównywalnie bardziej wydajną niż gospodarka upaństwowiona, w której nie ma przedsiębiorców i robotników ale biurokracja i urzędnicy. Nie jest to teoria lecz fakt. Socjalizm, którego działanie można objaśnić każdemu w dziesięć minut, jest "prostą lecz fałszywą ideą". Natomiast wolna gospodarka rynkowa i system wolnej przedsiębiorczości przypominające morze osobistych ambicji, dążeń i życzeń to niezwykle skomplikowany i delikatny mechanizm - ale dostarczający

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

tyle towarów, ile trzeba. Etatyzm, interwencjonizm i socjalizm mają paraliżujący wpływ na charakter jednostki i na wewnętrzną się rodziny, gdyż zastępują wszystkie rodziny Lewiatanem - wszechpotężnym państwem. Nie tworzą one pluralistycznego społeczeństwa, lecz przekształcają je w równą w biedzie zhomogenizowaną masę, którą rządzi mała, brutalna elita. Systemy te są produktem organicznej, czysto mózgowej i "konstruktywistycznej" wizji świata, jaką posiadają żądni władzy intelektualisci. Są one wrogie nie tylko wobec przedsiębiorców i ludzi bogatych, lecz także, a może przede wszystkim, wobec robotników, chłopów i biednych.

Dzieci są wychowywane przede wszystkim przez rodzinę. Może ona jednak delegować część swoich uprawnień i powierzyć kształcenie swych dzieci szkołom prywatnym lub publicznym (utrzymywanym przez gminę lub państwo), które działają wówczas w roli edukacyjnego pośrednika. Szkoła nie powinna zajmować się sprawami, które nie mają istotnego związku z nauczaniem. Jest rzeczą wielce szkodliwą przyjmowanie przez szkołę zadań i obowiązków, które spoczywają na rodzinie. Szkoły powinny dostarczać solidnej wiedzy podstawowej, gimnazja szerokiej wiedzy ogólnej. Uniwersytety powinny dbać o najwyższy poziom i prowadzić badania naukowe. W szkołach powinny panować: dyscyplina, pilność, pracowitość, cierpliwość i wytrwałość. Należy także wykorzystywać ambicje i chęć rywalizacji z innymi. Uczniowie i studenci, którym to nie odpowiada, powinni być zwalniani ze szkoły. Nie ma najmniejszego sensu przepychanie z klasy do klasy, z semestru na semestr niechętnych nauce i znudzonych leni. Czas obowiązkowego uczęszczania do szkoły powinien być skrócony. W przyszłości należy znieść obowiązek szkolny. Szkoły średnie i wyższe powinny mieć elitarny charakter nie tyle w sensie socjalnym co intelektualnym. Rodzice, których dzieci nie uczęszczają do szkół publicznych, powinni być zwolnieni z podatków przeznaczonych na utrzymanie tych szkół.

Nic nie jest bardziej szkodliwe dla religii, wolności i "zdrowia" niż pogańskie utożsamianie się państwa i Kościoła. Idealem jest wolny Kościół w wolnym państwie. Cezaropapizm i hierarchokracja (błędnie zwana teokracją) były zawsze wielkim złem. Rozdzielenie Kościoła i państwa w żadnej mierze nie oznacza, że nie powinny one ze sobą współpracować. Taka współpraca istnieje w wielu krajach od pokoleń i była z pożytkiem dla obu stron. Są tego wielorakie powody. Religia jest, jak już powiedzieliśmy, jedną z charakterystycznych cech człowieka odróżniających go od zwierząt. Nie istnieją żadne wiążące dla sumienia zasady moralne poza tymi, które mają swe źródło w Objawieniu. Etyka opiera się na pojęciach religijnych, dlatego pełne rozpoznanie "prawa naturalnego" jest możliwe tylko w świetle religii. Istnieje prawdziwy i niepowtarzalny związek między religią i moralnością. Nie zaprzecza temu fakt, że istnieją też ludzie niewierzący, którzy przestrzegają zasad moralnych lepiej niż niejeden wierzący. Ale dzieje się tak dlatego, że nieświadomie podążają oni za wskazaniem moralnymi zawartymi w religii. Statystycznie rzecz biorąc wyraźnie widać, że wzrost przestępczości i rozpad rodziny są wynikiem osłabienia wiary. Żadna religia (oprócz małych fanatycznych sekt) nie może trwać oddzielnie od świata, od "targowiska". Jest rzeczą konieczną, aby państwo i Kościół współpracowały ze sobą w pewnych dziedzinach. Nawet w krajach, w których pozornie istnieje całkowity rozdział Kościoła i państwa, świadczą swoje posługi kapelani wojskowi i więzienni. Szanuje się również i uznaje religie świata, jak choćby nakazany przez Pismo Święte

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

dzień odpoczynku i modlitwy. Również rozmaite wyznania powinny ze sobą współpracować akceptując to, co je łączy: wspólny duchowy i estetyczny fundament, na którym powinny opierać się państwo i społeczeństwo. W szkołach powinny być lekcje religii. Leży to w interesie państwa jak i społeczeństwa.

Narodowość, rasa, obywatelstwo są istotnymi czynnikami i nie powinny być ignorowane. Narodowość wyodrębniana w pierwszym rzędzie, ale nie wyłącznie przez język, posiada również swój wymiar kulturalny. Język wpływa na nasze myślenie, gdyż nasze myśli biegną po drogach przez niego wytyczanych. Ale w pojęciu narodowości mieści się nie tylko język ale również obyczaje, sposoby, zachowanie, tradycje kulturalne. Narodowość zawiera w sobie wartości racjonalne i duchowe. Jest integralną częścią osobowości człowieka i z reguły może zostać zmieniona jedynie w dzieciństwie. Sztuczne "wynaradawianie" jest złem i sprzeczne jest z tradycją naszej cywilizacji. Narodowość należy odróżnić od obywatelstwa, które jest stanem polityczno-prawnym i dlatego może zostać zmienione właściwie w każdej chwili. Jednakże również obywatelstwo wymaga lojalności i nie należy zmieniać go jak rękawiczek (stąd w niektórych krajach nowi obywatele składają przysięgę na wierność państwu, którego obywatelstwo otrzymują). Czymś jeszcze innym jest rasa, która determinowana jest przez czynniki biologiczne i nie można jej zmienić, choć zmiana taka może nastąpić w ciągu pokoleń. Rasa nie jest związana ani z narodowością, ani z obywatelstwem, ani też z religią czy kulturą. Niemniej ma ona wpływ na pewne cechy przede wszystkim, choć nie tylko, fizyczne, np. rasy południowe są o wiele bardziej muzykalne niż arktyczne. Różnice między rasami (podobnie jak płciami) są bardziej natury statystycznej niż indywidualnej i nie mogą być powodem dyskryminacji w życiu publicznym. Wszyscy niezależnie od rasy, narodowości czy płci winni być mierzeni jedną miarą. Tylko wtedy można obiektywnie zmierzyć ich osiągnięcia ich wkład w dobro państwa i społeczeństwa. Trzeba mierzyć jedną miarą, aby móc stwierdzić rzeczywiste różnice. Chodzi więc nie o równość faktyczną ale proceduralną.

Prawdziwą tolerancję mogą okazywać jedynie osoby posiadające dobrze ugruntowane przekonania. Dla takich ludzi tolerancja polega na tym, że potrafią "ścierpieć" (łac. *tolerale*) przekonania innych ludzi i uznają ich prawo do wyznawania tych poglądów. Kto nie ma stałych i mocnych przekonań, kto grzeczne wątpienie, agnostycyzm, sceptycyzm lub nihilizm podnosi do rangi zasady, ten może być jedynie obojętnym, a nie tolerancyjnym. Historia wiele razy pokazała jak nietolerancyjni potrafią być ci, którzy uważają, że nie istnieje żadna prawda albo, że człowiek nie może jej poznać. Wznosząc w górę sztandar wszechwątpienia prześladowali tych, którzy bronili swych własnych dobrze ugruntowanych przekonań i zasad.

Tradycje powinny być porzucone jedynie wówczas, gdy okaże się, że są sprzeczne z prawdą. Nawet tradycje neutralne i "nieracjonalne" są ważne i potrzebne, gdyż dają ludziom poczucie ładu i bezpieczeństwa. Tradycje należą do regulatorów społecznych. Zmiany są niekiedy konieczne, a więc także rewizja pewnych tradycji. Trzeba jednak przeciwstawić się zmianom dla

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

samych zmian, gdyż wprowadzają do życia chaos i niepewność. Nagłe zmiany mogą być dokonywane jedynie w sprawach mało istotnych, tam jednak gdzie chodzi o sprawy fundamentalne, tam obrona tradycji równoznacznej z trwałością warta jest poświęceń i ofiar.

Idealną polityczną więzią jest patriotyzm nie nacjonalizm. Patriota dumny jest z różnorodności kultur, języków, instytucji, stanów, klas, warstw, tradycji i poglądów. Nacjonalista, który czuje się przede wszystkim częścią kolektywu, grozi niebezpieczeństwem, że będzie wynosi się ponad przedstawicieli innych narodowości i grup etnicznych. Nacjonalista podobny jest do rasisty. Jego lojalność jest horyzontalna, a nie wertykalna. Nacjonalizm jest "naturalną" postawą: narodowość jest bowiem czymś wrodzonym ("nacja" pochodzi od łac. *natus* - "urodzony"). Natomiast patriota przyjmuje "ponadnaturalny", etyczny, a nie etniczny, punkt widzenia. Jest wierny i lojalny wobec kraju, w którym się urodził, kraju jego przodków lub też kraju, który wybrał jako swoją ojczyznę. Nacjonalizm (lub rasizm) wywoływały często niezgodę, rebelie i wojny. Współczesna ludowa wojna totalna ma swe ideologiczne, nacjonalistyczne lub rasowe podłoże. Przed rokiem 1789 wojny toczyli monarchowie. Były to wojny gabinetowe, w których walczyli ze sobą opłacani ochotnicy. Wojny ludowe pojawiły się równocześnie z kolektywistycznymi, nacjonalistycznymi ideami Rewolucji Francuskiej, która wprowadziła przymusowy pobór do wojska zgodnie z zasadą "wszyscy mają równe prawa, przeto wszyscy mają równe obowiązki". Po roku wojny nabrały jeszcze wyraźniejszego charakteru ideologicznych krucjat.

Zawsze istniały dyplomatyczne, gospodarcze, kulturalne i inne więzi między różnymi krajami. Dzisiaj mamy dodatkowo wiele instytucji międzynarodowych. Niektóre z nich są pożyteczne, niektóre nie, inne wręcz szkodliwe. Czerwony Krzyż i Światowa Unia Pocztowa są przykładami pożytecznych organizacji. Istnieją jednak również i takie np. jak ONZ, które dążą do utworzenia rządu światowego. Rząd taki byłby zagrożeniem dla narodowych i lokalnych kultur, tradycji, wartości i doprowadziłby do pozbawienia mniejszych i większych narodów ich własnego oblicza i kulturowych odrębności. Skutkiem niwelatorskiej działalności rządu światowego byłaby cywilizacyjna martwota. To samo odnosi się do rządu ogółośnoeuropejskiego.

Dla obrony kraju i prowadzenia wojny od armii z przymusowego poboru lepsza jest stała ochotnicza armia zawodowa. Zawód żołnierza to powołanie. Jest wielkim błędem zmuszanie człowieka, aby czyni coś, co nie jest jego powołaniem. Kiedy jednak któreś z większych państw wprowadzi przymusowy pobór do wojska i powszechne kształcenie wojskowe, inne państwa mogą być zmuszone do zrobienia, przynajmniej czasowo, tego samego. Czy taka konieczność istnieje, zależy od okoliczności. Nie ma żadnego powodu, aby potępiać zawodowego żołnierza za to, że chce służyć w armii innego kraju. Żołnierz to najemnik. Być "żołdakiem" jest całkowicie zgodne z honorem.

Deklaracja Portlandzka - manifest współczesnego konserwatyzmu

Wpisany przez Eryk Kuehnelt-Leddihn
sobota, 20 marca 2010 21:07

Prawodawstwo nie może opierać się na tzw. pozytywizmie prawnym tj. na przekonaniu, że cokolwiek postanowi państwo, jest słuszne pod względem prawnym i moralnym. Sprawiedliwość jest czymś zupełnie innym niż równość i oznacza według słów Ulpiana *Suum cuique*

(„Każdemu co jego”). Państwo nie może wydawać dowolnych ustaw. Prawo musi być "poszukiwane" i "odnajdywane", a nie arbitralnie ustanawiane. Istnieją tylko dwa zasadnicze źródła prawa Objawienie i (o wiele mniej bezdyskusyjne) "prawo natury". W ostatnich czasach zapadały parlamentarne decyzje, w myśl których embrion staje się człowiekiem w 28 tygodni od chwili poczęcia. Później ten sam parlament orzekł, że stajemy się ludźmi w 24 tygodnie od chwili poczęcia. Taka arbitralność w sprawach fundamentalnych jest absolutnie niedopuszczalna. Sędziowie i sądy muszą być niezależni od nacisku wywieranego zarówno przez rząd jak i lud, opinię publiczną
etc

Prawa i obowiązki człowieka łączą się z jego interesem własnym, jak również z dobrem ogólnym czyli dobrem ludzkości, jego kraju, grupy, do której świadomie przynależy: rodziny, korporacji, stowarzyszenia, prowincji, miasta, wioski. Człowiek ma prawo wybrać sobie zawód, wyznanie, małżonka, pracodawcę, pracownika, miejsce zamieszkania, lekarza, nauczyciela, przyjaciół i znajomych. Ma on obowiązki względem państwa, ale i społeczeństwa. Rozsądną część swych dochodów powinien oddawać państwu w formie podatków; ale jeśli sumienie lub religia mu to nakazują, powinien wspomagać bliźnich, którzy są w potrzebie. Ci zaś winni mu za to wdzięczność. Trzeba jednak pamiętać, że miłość bliźniego, miłosierdzie i dobroczynność to obowiązki moralne, których nie należy przekształcić w obowiązki prawne, egzekwowane pod przymusem. Człowiek winien wnosić swój finansowy wkład w utrzymanie armii, a gdy zajdzie potrzeba, bronić swego kraju nie szczędząc krwi i życia. Państwu winien jest lojalność, a prawom posłuszeństwo, chyba, że zabrania mu tego jego prawidłowo ukształtowane sumienie. Są sytuacje, w których sumienie każe nam przeciwstawiać się tyrańskiemu państwu przy pomocy środków legalnych, a nawet nielegalnych.

Ludzka wolność nie jest celem samym w sobie i nie może być absolutna. Jest warunkiem naprawdę godnego życia i działania. Wolność jest człowiekowi potrzebna by mógł czynić dobro. Celem człowieka nie jest samorealizacja ale samodoskonalenie - wysiłek, aby w oczach Boga stać się innym człowiekiem. Dążenie do szczęścia na ziemi nie może być nadrzędnym celem człowieka. Człowiek winien mieć tyle wolności, ile jest to możliwe (bez szkody dla dobra ogólnego) i tyle ograniczeń, ile jest konieczne (aby chronić dobro ogólne). Trzeba jednak przyznać, że dobro ogólne, które zawsze zawiera w sobie osobista wolność człowieka, nie może zostać jednoznacznie określone. Całkowita zgoda we wszystkich sprawach jest niemożliwa i pewnej arbitralności nie da się nigdy uniknąć.